

Szanowni Państwo,

Wiele miejsca poświęcono już na tych stronach wątpliwościom związanym z tzw. globalnym ociepleniem i negatywnym skutkiem, jakie gwałtowne redukcje emisji dwutlenku węgla poza ekonomicznie uzasadnione granice może przynieść polskiej gospodarce, a więc i nam wszystkim. Wydaje się już jasne, że twierdzenie, że dwutlenek węgla generowany przez człowieka może spowodować ocieplenie o katastrofalnych skutkach, jest nie tylko jednym z największych kłamstw ekologicznych, ale i jednym z najbardziej szkodliwych. Trudno zrozumieć, dlaczego propaganda ostrzegająca przed globalnym ociepleniem mogła tak całkowicie opanować umysły większości polityków i wielu uczonych. Najwidoczniej do przekonywania ludzi nie są potrzebne dowody, bo wystarcza samo powtarzanie kłamstw.

Zima, która w tym roku była wyjątkowo śnieżna i mroźna, a do tego trwała dość długo, aż do kalendarzowej wiosny, zasygnalizowała jakby odwołanie globalnego ocieplenia.

Wprawdzie odrąbiono go już nieco wcześniej, bo 19 grudnia 2009 roku. Wówczas to światowi przywódcy zakończyli kopenhaski szczyt klimatyczny z ustami pełnymi okrągłych zdań, by nie powiedzieć frazesów, ale za to bez dobrej woli. Zakończyli go przecież bez podjęcia żadnych wiążących decyzji, ale za to ze szlachetną w swej pustocie deklaracją, aby zapobiec wzrostowi temperatury o dwa stopnie Celsjusza do 2050 roku, czyli do czasu, kiedy z pewnością zdecydowanej większości z nich nie będzie, bo albo odejdą ze swych urzędów, albo przeniosą się na łono Abrahama. Widać, że zdecydowanie górę wzięły interesy gospodarcze największych krajów trucicieli. Przecież przy sumarycznej emisji dwutlenku węgla wynoszącej dla planety 24 miliardy ton, Chiny i Stany Zjednoczone produkują ponad 14 miliardów ton.

Obficie zaopatrywane w środki finansowe przez zainteresowane firmy i osoby dwie organizacyjne potęgi ekowojowników, by nie powiedzieć ekoterrorystów, czyli Greenpeace i WWF, prowadzące przed, w trakcie i po kopenhaskiej konferencji grę wykorzystującą przede wszystkim emocje, nie wygrały jej, jako że górę wzięły interesy ekonomiczne. Zamilkł też laureat nagrody Nobla, przyłapany na kłamstwie.

Przypomnieć można, że najważniejszą rolę w sprawach efektu cieplarnianego odegrała powołana przez ONZ Międzyrządowa Komisja do Spraw Zmiany Klimatu (Intergovernmental Panel on Climate Change IPCC). Nie da się ukryć, że już samo powołanie takiej komisji wynikało z przekonania, że istnieją zmiany klimatu, wymagające międzynarodowej interwencji. Powołanie IPCC jest więc świadectwem ogromnego wpływu ekowojowników na organizacje międzynarodowe. Jest to pożałowania godne zjawisko, świadczące o zaniku prestiżu środowisk naukowych, które bezskutecznie protestowały w sprawach dotyczących efektu cieplarnianego. Protesty te zapoczątkował tzw. Apel Heidelberski, podpisany przez prawie 4 tysiące uczonych, w tym kilkudziesięciu laureatów Nagrody Nobla różnych specjalności. W apelu tym zwrócili się oni do społeczności międzynarodowej o ostrożność w działaniu. Pisali między innymi: „Jesteśmy zaniepokojeni pojawieniem się irracjonalnej ideologii, która sprzeciwia się postępowi oraz hamuje rozwój ekonomiczny i społeczny. Jesteśmy zdania, że nie istnieje «stan naturalny», tak idealizowany przez organizacje ekologiczne. (...) W pełni popieramy cele nauki ekologii w świecie, którego zasoby wymagają inwentaryzacji, monitorowania i zachowania dla przyszłości. Domagamy się jednak, żeby były one oparte na podstawach naukowych, a nie na irracjonalnych przekonaniach”. Następnie, już na początku 1992 roku liczni uczeni specjalizujący się w badaniach atmosfery i klimatu, stwierdzili, że inicjatywy polityczne w tej sprawie biorą się z „wysoce niepewnych teorii naukowych”. Zwrócili oni uwagę na rozbieżne nawet wśród klimatologów poglądy na temat przyczyn ocieplenia i stwierdzili, że „przewidywań przyszłego ocieplenia nie można budować na teoretycznych modelach klimatu, a jednak tylko na takich modelach oparte są obecne przewidywania”. Kolejno pojawiła się bardzo krytyczna Deklaracja Lipska w sprawie globalnej zmiany klimatu, a po niej Petycja Oregońska, której inicjatorem był profesor Seitz, były prezes Amerykańskiej Akademii Nauk (klimatolog i były członek IPCC, który wystąpił z niej protestując przeciwko brakowi rzetelności naukowej w jej działaniach). Petycję Oregońską podpisało kilkadziesiąt tysięcy uczonych różnych narodowości. Widać więc, że teoria o ludzkim pochodzeniu globalnego ocieplenia ma wprawdzie wsparcie propagandowe i polityczne, ale nie ma szerokiego wsparcia świata nauki.

Odnieść można wrażenie, że wielu nawiedzonych ekologów pragnie przede wszystkim dać wyraz swej „lewackiej” nienawiści do zachodniej cywilizacji wolności, w ramach której powstała działalność przemysłowa, a ich celem jest „ostateczna likwidacja” zarówno świata uprzemysłowionego, jak i konsumpcji mięsa, a więc i hodowli zwierząt i powrót do gospodarki pierwotnej. Trzeba sobie zdać jednak sprawę, że konsekwencją takiego powrotu będzie śmierć milionów, jeśli nie miliardów ludzi. Przecież nie budzi wątpliwości fakt, że dzisiejsze rolnictwo

utrzymuje się dzięki wsparciu ze strony przemysłu nawozami, środkami ochrony roślin, o maszynach rolniczych nie wspominając. Bez tego utrzymanie przy życiu obecnych 6 czy 7 miliardów ludzi będzie niemożliwe!

Gdyby potraktować poważnie znaczący wpływ człowieka na ziemskie ocieplenie, to należałoby się pożegnać z taką cywilizacją, jaką znamy. Jednak coraz większe jest grono naukowców, którzy na podstawie niezafałszowanych dowodów i badań odrzucają hipotezę o ludzkiej działalności jako przyczynie ocieplenia. W historii Ziemi były okresy wyższego poziomu CO₂ nie tylko w erze przedprzemysłowej, ale także przed pojawieniem się człowieka i to, co ważniejsze, w okresach zlodowaceń, a nie ociepleń. Obserwuje się ponadto regularne, naprzemienne okresy oziębienia i ocieplenia, w których temperatury zmieniają się w granicach 1-3% w skali całego okresu.

Trzeba sobie także zdać sprawę z tego, że powstrzymanie zmian klimatu nie jest możliwe. Natomiast straszenie świata coraz bardziej wątpliwymi naukowo pomysłami w imię ideologicznych preferencji ekologicznych grup nacisku doprowadzić może do znaczącego osłabienia zdolności reagowania gospodarki światowej na możliwe przeciw zmiany klimatu, niezależnie od tego czy dotyczyć one będą ocieplenia, czy też oziębienia.

Powstaje zatem pytanie, czy gorliwość Unii Europejskiej zmierzająca do forsowania rozwiązań bardzo niekorzystnych dla polskiej gospodarki, w tym energetyki, jest słuszna? Czy powinniśmy się ślepo poddawać tej presji redukcji emisji powstających przy spalaniu paliw kopalnych?

Tomasz E. Kołakowski